



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 9

ZBIÓR RĘKOPISÓW RÓŻNEJ PROWENIENCJI

1628. Makuszyński Kornel, opowiadania:

„Młodzi marynarze”, „U fryzjera”, j.pol., pocz. XIXw., k.17.



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Мабушинський К.
(Мависзуйський К.)

Оповідання:

1. „М'юоткі магунагзе“
2. „У. фужјера“

Др. [пот. XX ст.]

Б. м.

м. пол.

17 арк.

97

1. 1.
Modzi marynarze

Michałek Łagiel i Tomek Kotwica, obaj z pierwszej klasy, byli doskonałymi przyjaciółmi. Ponieważ mieli takie nazwiska, jak stary marynarze, sądzili, że ich sam los przesława do tego samego zawodu. Najgorzej im marzeniem było to, by po ukończeniu odpowiednich studiów dostać się do szkoły marynarskiej w mieście Terewie, nad Woltą, gdzie jest kwatera marynare floty polskiej. Wiedzieli o tym dobrze, że, by zostać wybornym marynarzem, oficerem, lub kapitanem okrętu trzeba się uczyć długo i ciężko, sztuka żeglarska bowiem jest sztuką niezwykle trudną. Trzeba się w takiej szkole uczyć wstydliwie z książek, jak się kieruje okrętem, jak się oblicza z największą dokładnością miarę, w którym się okręt znajduje na powierzchni morza i tycia innych ^{wyż} rzeczy; każdy młody marynarz musi przez tego pewną ilość roku spędzić na okręcie, który wypływa w dalsze podróże i wtedy uczy się już nie z książki, wtedy poznaje naocznie tajemnice morza i okrętu. Okręt taki nazywa się okrętem szkolnym. Taka wspaniała „pływająca szkoła” w marynarce polskiej jest okręt nazwany „dwów”, na cześć bohaterkiego miasta. Jest to wielki żaglowiec, który już kilkakrotnie odbył podróże w dalekie kraje i przez wiele mórz, a na nim kilkadziesiąt młodych polskich marynarzy, dumnych i szczerliwych, że opływa świat pod polską banderą. Banderia jest to chorągiew okrętu, po której barwach i wymalowaniem na niej goście poznają się z daleka, do jakiego narodu należy okręt. Banderia okrętu „dwów” była pierwszą banderą narodu polskiego, która się ukazała na Dalekich morzach. Witano ją wszędzie z sympacją i z szacunkiem. Kiedy jeden okręt spotyka drugi głębiej na morzu, wtedy jak dwaj przyjaciele, kiedy się spotykają na ulicy i odkrywają słowy, tak się nawzajem

pozdrawiają okręty. To bandera jednego narodu, pozdrawia i oddaje salutki bandery drugiego.

Marynarz kocha swój okręt, jak rodzinny dom, a cześć swoją banderę, jak wojsko lądowe swój sztandar. Jest to jego święto i duma, wiec na okręcie panuje taki wyraz, że ile razy marynarz powraca z lądu i stawia nogę na pokładzie, odkrywa głowę, aby cześć oddać świętej swojej chorągwi, w banderze tej bowiem kopce jego duma i jego godność żołnierza; w czerwonym jej kole nie widzi się krwi jego towarzyszy, poległych podczas wojny, w jej białej jaśnieje niebo i woda. Marynarz patrzy na banderę swoją z rabobonna cześć, w niej kocha wolność swoją i swoją ojczyznę, w jej cieniu, raczej w jej promieniach jest światły i taki wstny, jak mowski orzeł, co widać tylko słońce i morze.

Co dziennie na każdym okręcie, przykotwicz się znajduje i do jachtokotwicz należy narodu, odbywa się nadzwyczaj piękna uroczystość. Rano ze wschodem słońca i pod wieś, kiedy już, już ma ono zapach za widnokrąg i kiedy otatusiem promieniami słońca się jak złoty pajak, kryje maszt, wtedy to na jedne chwile życie na okręcie zamiera. Marynarze przerywają pracę i stają w sztyku, nieruchomo i krowyście. Po chwili rozlega się ostrzy, krótki gwizd ~~przebiega~~ ~~oficerski~~ ~~szwinstawki~~ oficerskiej i przyjmują rozkaz:

- Do bandery! Baturów!

~~kapłan i do lądowego wyjątko~~ Nieruchomo stojący marynarze wzięcia w lot rękami z głów, kapłan zaś powoli, uroczysto i ceremonialnie rozwija banderę, jest to wieś, lub ją rozwija, jest to świat. Chwila ta jest naboieństwem marynarza, do którego przystępuje z wielką powagą.

Michalek i Tomek, którzy czytali wiele książek o morzu i o życiu marynarów, wiedzieli o tem wyzszym. Wzruszało

wiadomości, otrzymane na okręcie z wyspiskich stron świata
przez telegraf bez drutu.

Widac o tem wyspiem, Michatch i Touck, Starati i dowiedzie
wiecej jawa, co jest wera trudna, na okręcie bowiem znajduje się
tylko przedmiotów z których Kardz ma swoją nazwę i kreaby
cały, grubi Książki, aby je wyspiem opisać i wykłomaryje nazwę
Kardego z nich. W języku marynarzkim najwiecej jest nazw,
utworzonych w języku holenderskim, Holendrzy bowiem byli to
niezmierzni odważni marynarze, którzy zięglowali po wyspiskich
wodach świata i Statego z ich języka najwiecej nazw weszło
do zięglarstwa. Polacy pracują obecnie nad tem, aby urobić
nazwy swoje własne na wyspiskie rewi okrętu i ~~na własne~~
~~stawa~~ na to wyspiem, co ma związek z ~~morem~~.

Michatch i Touck z rapatem Starati i zrozumie wyspiem,
co wytał z morza. Kochali swoje Książki i siłdac my skotku.
nad Książka, zięglowali po wielbich morzach. Półkoik zniecieriał i
w okrętu, najpichniejsza pogoda zniecieriała i dracem w bare,
kurały pioruny, a cały dom zalewał fale. Spokojne tylko,
w kacie pokoiem drucimace we dnie, jak kot, przybito ni stad
ni zowad obrynie wskazy wieloryba; pięć dobrodusny i
ciepły, zniecieriał i w zimną; otrzyfa czarna baraltora skate,
samotnie sterująca wśród morza i grzająca okrętowi Michatcha
i Toucka robicciem.

Jeden, lub drugi zrywał i dracem w noc z przeważnym okrętem:

- Cielowick za burta!
Jest to okrętek, którym daje się znać załodze, że ktoś tonący
znajduje się w morzu.

Obaj byli tak przeciei morem, że uważali Stedria za najszla-
chetniejszą rybę Statego, że iu przypominatli more.

Jednego dnia wpadli w uszywały rapat; na stawy mieli
wypieki, a w otwach radozny blask. Oto w historii.

zegluzi zdarzyło się coś, czego nie było od porażki świata. Tomek 5
i Michał ~~stępnali~~ przemysłowi księżę, najcięższą księżkę, jaką
tycho wpasali sobie w serce. Przemysłowi ja jednym tchem i byli szczęśliwi.
Oto wiadomo temu pewien Francuz, nazwiskiem Alain Gerbault
postanowił dokonać wistychanego czynu, jaki na jaki nikt od porażki
świata się nie wzięt; dokonał go. Sam jeden na malutkim
stateczku, nazwanym "Firecrest", który miał długość jęsenasie
metrów, a szerokość dwa i pół, przepłynął cały ocean Atlantycki,
od Gibraltaru do Nowego Jorku. Przepłynął czterdziestą pięćset
mili morzich w przeciągu stu dni i jednego. Byłby najokropniejszą
niebezpieczeństwa, nie miał żywności, nie miał wody, nie miał
nie opat przez trzy dni i noc z miedzi, ale wspaniałym bohaterstwem
pokonał wszystkie i teraz jest przez cały świat uwielbiany jako
bohater. Czym? Dławił bowiem dowód, że siła wola człowieka,
energia i poświęcenie ~~stępnali~~ mogą dokonać cudów. Nikt się
nie może skłamać, że nie ma to, owo w życiu człowieka, bo
ten wspaniały zegluz ~~dokonał~~ tego, że wszystkie rzeczy pokonał,
jaki się chce i jaki się nie jest ~~nie~~! Kardemu margajowi
trzeba przypomnieć tego nadzwyczajnego człowieka, którym tak
swoje zachęcał się Tomek i Michał, przemysłowi księżę,
w której on się wspaniałą podobał opisał.

- Chciałbym być nim! - ~~zawołał~~ ^{nie} Tomek.
- O, sardynko bez głowy! - zawołał wesoło Michał, - od
czasów Krzysztofa Kolumba, który odkrył Amerykę, nie było
odważniejszego zegluz.
- Musimy dokonać czegoś podobnego! - mówił Tomek, uśmiechając
nazwany sardynką.
- Czegoś podobnego nie dokazemy, - odpowiedział Michał, -
bo na to jesteśmy przedczłowiekiem zbyt młodzi. Ten słynny
zegluz całe lata przedtem cwioczył się na morzu i walczył

z morzem.

- Walermij i my! - zawolat Tomel.
- To byloby doie trudne, bo tabich kapitanow okretu moja postawic do kata, do znawy doie Daleko od morza, - zaisiat is Michatch.
- ~~On pene kapitan~~ jia panie kapitanie, uisk pan panwita, re pan kadawata profesor tacy, wyl nabr pan admirat, nie lubi, kidy udajez moska ryba i zapytanz, miterysz jak ryba.
- Beda praciez walkaez! - zapewt is Tomel.
- Nie mozi is "beda walkaez", flko, re okret wpruie do portu. Ja uzwam ~~kon~~ jednie marynarshiego jeryka, - zaisiat is uesoly Michatch.
- Dobre! - vacht Towah, - wiec moiwie marynarshim-jeryksh, z bocianie. jo jiuwida aridai jui mystari walkaez.
- Dobre, zeffinie! - odpawt Michatch.
- Driehuz is, ~~zaisiat moskile~~ folko potbiegunowa! Otyminy wiec do Karidaj? Jo narrezo oja ... Crehaj no! Jak narwai oja jo zeglaska.
- Posejdonem, boziem mora!
- Dskonale! Ty, Michatch, znasz is na marynarce jak stary, moski wite! Otyminy wiec do naszych Posejdonow, ktory nas kochaja i pramy, aby nas podtras walkaez juisiti na more...
- Kidy ja is o jiduo boz, - zaisiat is Michatch.
- Crepi is bordz, tworziwa mewo?
- Jep, re ojcowie nasi powieda, re na moru i tak jst doie batwanow, tak, re ney tam bedriemy jai niepotubni.
- Jak powieda? W tabim rarie to bedie niezomystny wiat!
- I jui is skoznye bura i robicim okretu. wiec co robic.
- Robitka, Tonku?
- Co robic? Powrehaj chwotz. hanz rapusici sonde do

morze uoży mądrosi. Aha! Jesteś nas wie funera na morze, 7 4
to nas funera na Wiśle.

- Wicie, - meł z uznaniem Michalch, - że jesteście bardzo głębi i mądrzy,
je nawet kucharem okretowym. Wiątk nadziei zadat w mojej zagle!

Porzód wiek ciż wierkam, potężny rehinem!

- O, tenur wie jestem naprawdę rehinem, smacny głębi z cibile kasek!

- O, ludzisko! Czy mądrzy jesteście przypasila?

- Wicie odwołaj, rehin!

- Odwołuj, odwołuj, wie morze!

- Przebaram ci, latarnia morza! Teraz płynij po ładunek ojcowstego
porwołenia.

- Dobrze! Kierujnij się wcale gwiazdy potarny i wcale busol
nadziei.

Ojcowie Michalcha i Touka durali się denderuni, kiedy dwa zagle
w dziwnym języku poszli, ich o powołenie podwór, wstę podtras
wakaży. Ciekawy boarem poszli tak:

- Prosimy o powołenie wypłynięcia na z wiatrem południowym.
wchodząc z prądem wiatrym, przedwypłaniem rai o zaprowiantowanie
statku, gdyż spiz w spizarni naszego okrętu jest tylko jeden
siorur i to stara pajeryna, co nie jest przyzwyczajeniem podłwem
i mało jest porównem.

- Dobrze, słabekni marynare! - mełli ojcowi, - ale pokaricie
nasz wpród wasz dzieunik marynarski! Jak tam taeria?

Dobrze! Matematyka! Doskonale! Język potki? Wyboru.

Inne przedwidy? Dobrze, bardzo dobrze! Widać, że jesteście
dniek zagle i okręt waszej głoły jest w porządku. Dajmy
nam sygnał do odjazdu! Wywieście banderę! Jak się
będzie narzwał wasz okręt?

- "Młodzie" - kapłani mały marynare.

- "Oby pokonała ta "Młodzie" wprost buse! - mełli ojcowi.

W ten sposób stało się, że Jouch i Michalek wzięli popłynęli z Wernawy, 8
z przystanku pod laubkiem Krotkowskim w dół Wisły, na wielkiej łodzi zapiętej
pod opieką starego rybaka, pana Macija Galara.

Oh, jakże cudowna to była podróż! Słońce pisało Wisłę roztopionem
srebrem. Najdłuższą tą reka polska urosła ich na swoich miłych
plaskających falach ku morzu, pleszając z radością. Cudowne brzojskie Wisły
w zachrytą sprawność, wiodących podziurków. Rano wstała woda przed
wschodem słońca wiodęły się wzdłuż brzojskiej, wśród wiatru ciche mgły,
jak pasace się krowy. W nocy cała szeroka słowików ~~prawa~~, urodzona,
nie kto jest na Wisłę, spiorata z radością. Jouch i Michalek patrzyli
na łodzi opieszko i chociaż nie było potrzeby, odprawiali warty na zmianę,
jak prawdziwi marynarze. O świcie skakali w wodę i pleskali się
w niej, jak wódki, ~~spora~~ ~~głębokie~~ ~~łodzi~~. Oskochali siebie, a ona ich
fokochata, po drodze pokazywała im cuda wspaniałych, stieranie
budowanych miast. ~~Widać~~

— O, jak cudownie piękna jest Wisła! — wołał Jouch w zachrycie.

~~Właśnie tak jak przed laty, jakże pięknie wyglądała~~

— O, jak cudownie piękna jest Wisła! — dodawał Michalek. — Kocham
cię, rebo nasza! — wołał zachrycony.

Wisła nas uśmiechnęła się ~~zmarzniętym~~ ~~ław~~ ~~pożoda~~ ~~stworich~~ ~~wód~~,
wiewrotem, kiedy na brzojskiej opał spokoj, cisza wiar z rosa
wiewrotem, srelisty fale:

— I ja was kocham, serdecznie kocham, choćby woi! Patrzcie mi
wiedni, jako ja od wieków jestem, wierna reka Polski. Bronicie
mnie całą nocą, i całą wazę wiozła. Omer wiele, wiele lat.
Plakataem, przepływając koło ~~Wernawy~~ Krakowa, ziałam na
plaskającym fal, wiodącym Wernawę. A dziś wesoła jestem, wesoła
Patrzcie, jak się srebra moje fale! To z radością! Patrzcie,
jak chętnie świszają ciche galary. To sta was, sta was!
Re mnie jest sła, wiozła, potęga! Czy mnie słyszycie,
choćby woi?

— Słyszycie! — rwał Gibutho Jouch.
A Michalek nie mógł mówić ~~jak~~ ~~ze~~ ~~Wernawem~~, bo patrał na srebrne
i wódki, pypiejął sobie wiozła, i oddał jej się za tę reka.
Kornel Chakusynki.

U fryzjera~~nie~~

Jożio Wicherck z pierwszej klasy, zwany był przez kolegów Jożio Materac, widownie słatę, że w najwidoczniejszym materacu nie było tego włożenia, co on miał włożone na swojej niezmierzonej mądrej głowie. Bardzo z nich był dumny, gdyż widział na obrazkach, że wielcy poczci, widownie Jożio nastawiając, niech tak samo wspomniata rupyny; Na Jożia nie ulegało to najmniejszej wątpliwości, że tylko bujna rupyna pomaga do podania pięknych włosów. Z piękniemi włosami można zostać także malarem, a to tylko dlatego, jak myślał Jożio, że mając takie bujne włosy, łatwo i zupełnie darmo można sobie z nich robić pedzel.

Jożio bardzo kochał swoje włosy, bo uważał je za przedmiot bardzo pożyteczny, zauważył bowiem, że jego koleśki, otrzymani na śladko, zawsze mają wielki kłopot, nie wiedząc co uzyć z piórkiem, umoczonem w ekstrakcie i muszą je obierać kawałkiem papieru, przed schowaniem do piórniaka. Jożio takich kłopotów nie miał, gdyż ucierał je zawsze o wspomniata rupynę, wskutek czego jego mądra głowa po pewnym czasie pomalowana była w pasy, jak głowa zebry. To, że twarog i ~~ułożenie~~ ~~gesta~~ rupyna, ustrojony murzyn, może w niej ukryć pomarańcze, to także uchybia Jożiowi nie imponowało,

w swojej Gowiem duprynie mógł on ulżyć nawet dwa jabłka, nie wspominając nawet o takich drobiazgach, jak dwa ołówki, tuzin piór i guma do wycierania. Głowa Jojio przypominała spicher, pokryty strzechą. Kolekty bardzo by dziwili, że wście dotąd przez pomysł i niedopatrzenie, nie próbowały założyć w tej gwiarda w tej strzesie włoów. Mając takie wtoły postanowił Jojio pisać wiersze i stworzyć wielki poemat pod tytułem: "Pierwsza klasa", w którym miało być opisane całe jego życie, wrypthu w niej przygody i wrypthu osoby. Zbliżała się wiosna, to znaczy ten czas, w którym wiersze natury są piękne, bo wrypthu wtedy na świecie spiera: i drewna i wody i wiatr i ptaki i wrypthu, wrypthu, uradowane, że słońce świeci i że świat jest śliczny.

Jojio już wtedy raz umoczył pióro w katamaru i dwadzieścia ~~raz~~ razy otarł je o swoje wtoły, jakby chciał na nich pisać swoje wiersze. Dopiero jednak po trzech dniach zolat wymyślił ~~istny~~ linijki i już napisał: "W pierwszej klasie naszej szkoly, żywot bardzo jest wesoły, wszyscy rozum mają w słowie, w nich są profesorowie!"

Śliczne to były wiersze i Jojio był szczęśliwy. Wtem zbliża się ojciec i powiada:

- Jojio, przestań bawrać i chodź z nami!
- Ojciec nie wiedział, że Jojio pisał wiersze, gdyż nie byłby tego nazwał "bawranim", gdyż zaś wiedział, że Jojio wystawia własnie pierwszą klasę, byłby

- zapewne po wiadomości.
- Dokąd, tatusiu? - zapisał Józio.
 - Do Fryzera! - rwał ojciec.
 - Józio wi edawało się, że się nagle wydarzyło kresienie siemni, bo dom się zachwiał i wyszło zawieszło w kółko biegał przed oczyma Józia.
 - Do fryzera? - zawołał z rozpary. - Bo co?
 - Ojciec się rozsiemiał.
 - ~~Do~~ ~~ty~~ Bo co się idzie do fryzera? Przewieć mi po to, aby kupić kapelusze. Pojebany obciąć włosy.
 - Czyż? - kryknął Józio z rozpary.
 - Przewieć mi włosy, - zasnął się ojciec, - bo ja ich nie mam i jestem głędy. Ty ich jednak masz zbyt 2 wile.
 - Czy to konu szkodzi na siemni i tatusiu?
 - Szkodzi, nie szkodzi. Już jednak jest wiosna i takie futro na głowie jest niepotrzebne. Czy chcesz sobie zrobić na głowie magazyn kurzu? Nie trzeba też aby wsi chłopaki i to już z pieruny klasy wyglądał tak, jak Pictaszek, towarzysze Robinsona Kruzoe.
 - Czy to ładnie przypominai Józio?
 - Tak, tatusiu, - mówił z rozpary Józio, - ale Absalon także miał wspaniałe włosy i Samson także, a to nie byli ślicy ludzie.
 - Nie byli ślicy, ale nie dobrego z tego, że wsi takie

Włosy, nie wyszło, bo Absalon zawinął na nich na
drewnie, a Samsona wzięli Filistyni do niewoli.

- Aha! - zawołał Jorio, - ale dopiero wtedy, kiedy go otrzygli!
- Widać, że Sobie znasz historję, - ręk ojciec, - ale i tu
ci nie powozę. Idziemy do Fryzera.

Nie było rady. Już tam ojciec zawsze lepiej wie, co trzeba
robić i trzeba go słuchać. Jorio siedł z ciekawym sercem,
rozmyślając, że smutny jest ^{na widzenie} ten ludź, mających wspaniałe
włosy. Kiedy to po drodze powiedział ojcu, ojciec dodał:

- Nie mawiaj mi, Jorio! Baczony także się strzyć...
- I to prawda! - pomyślał Jorio, więc zawał z gorzorem myśleć
o fryzera, jak gdy by to on właśnie wystrzbił mu głowę
widzi. - Straszny to musi być człowiek! - myślał Jorio, -
straszny i zawzięty na ludzką włosy. Co jemu szkodzi,
że ja mam taką śliczną rupkę? Ach, zły fryzjer! -
zawołał nagle, - pewnie jesteś tyśy i dlatego nie
lubisz, kiedy inni mają włosy.

~~Starego~~ ~~tabi~~ Po chwili zapisał ojca:

- Tatusiu, to musi być bardzo zły człowiek?
- Kto, Jorio?
- A ten... fryzjer....
- Słysz przesłownie, bardzo miły!
- To Starego nazywa się "fryzjer"?
- Wcale nie Starego. "Fryzjer" jest to obce słowo, francuskie,
które tak społeczeństwo i często je używa. Po

13
polska nazwa to on: "cyrulik", albo uśoso "golebroda",
albo "balwier". Sklep jego miał za dawnych czasów
jako jedno cenne talere, takie, w których golebroda
rozrabiał mydło. W Polsce ich było bardzo wielu.

- Co to? - rub z sązora jorjo.
- Byli potrzebni, bo w Polsce za dawnych czasów podgłano
stowy, cрупny, zostawiając jecho na jej wierzchu. Takie
była ulubiona moda.
- A przecież bardzo dawno nosili Polacy ^{wspaniale} ~~duże~~ włosy. Widzia-
łem przecież portrety królów polskich Jana Matyja i
tam mają na ush włosy duże włosy - rub jorjo.
- Tak, bo wtedy to było potrzebne, gdyż za dawnych
czasów ~~nosili~~ wdzicali rżure na wojny ciżnie, stalowe
kietny, które by inaczej bardzo uwierali, gdyż nie gęste
włosy. Z czasem jednak, kiedy przestano używać ciżnich
kietów, włosy okazały się wiołt potrzebne. A ponieważ
ty kietom nie nosisz ...
- Ha! to ludus! - pomyślał jorjo. - Niek jest dzieje,
co jest ma stac.

Wrest do zakładu fryzjera z takim nuda, jakgdyby
tam tam miano przez pomyłkę ścaci nie cрупne,
lew i głowe. Jorjo guprat ponura i uprat dżwone
nareżnia tortur; najpierw rozkrarony fobal, który
podrapał wyciągnąć dzieje i ~~to~~ stac jest wyżym;
wielka ilość noży, ostrych i cieżkich; zilazka, które

Wyrzucano na opniu i zakreślano urui pulke na slowie;
 wielka ilosc stoikow i klaszewek z rozmaitymi maszami
 i z koloniska woda, nazwana tak Matego, ze wode taka
 pachnaca zawarto kupa wyrabiaci w miescie Kolonji nad
 Renem; uklad brytany, przyrady z najlepszej stali, uziemienie
 ostre i wiele innych ciekawych przedmiotow. Nic go jednak
 tak nie wzuscilo nad to, ze fizycyzm, ktory tak
 bardzo dbali na jego wupznie, wcale nie wystadali ponuro,
 jak wojcy, lecz ~~wspznie~~ gli to wupzy uloski chlopzy,
 wesoło usmiechuici i karzy, - o, diwo! - miat wspomiat
 wupznie.

- Oj! - pomyslat Jozio, - ci ludzie wupza jednak dupieniu
 to, co im by glo uruwo. Czy to ladnie?

Nie miat jednak czasu na rozmyslanie, bo juz go posadzono
 w ~~str~~ wielkim fotelu i przydrzano go w biały hotel.

Spojrzał Jozio w zwieczadło i ~~wpz~~ usmiechnął się, widząc,
 że w tym białym płaszczu wygląda, jak piekarsz.

Wtedy fizycyzm zapytał go wesoło:

- Co pan chce zrobić z włosami?

Jozio się wzuscil.

- ~~Co~~ Jaki to mądry słowick, - pomyslat, - odrzucił porząd,
 że jsttem z pierwszj klasy, bo mówi do mnie „pan”.

- Ja nie wiem, ... - myślał Jozio.

- ~~At~~ Na jżia, czy do skory? - pytał fizyciz.

- Do skory, do skory! - myślał ojciec Jozia.

Obcać wlosy "na jęzia" znaczy obcać je tak, że
 czupryna przypominą ięsy jęzia, kiedy to uńie stworzeniu
 czupry uńberpiawuństro i postawi ięsy proznie i proto, byli
 kiedy ię "najczy". Skryż ię wtedy wlosy bardzo zczunie
 uorycauńi, do ~~to~~ czep kuba wprawy, gęzi chawy na ~~glowa~~
 w czuprynie robia ię "schody", ~~nie~~ od uńieruńych cęi.
 Jozia postanowiuńo ostyżdz "do skory". Oj! to znawy -
 zupnie! Czupri ię to maszyna stalowa, ~~czupryna~~
~~czupryna~~ ~~czupryna~~ ~~czupryna~~ ~~czupryna~~ ~~czupryna~~

szybko, zgrabnie i rowno.

Wsunie taka maszynę przyknie to joziońi do zamartwionę
 głowy i jozio powst zimno, bo stal jst zawsze zimna.

Zamknął oczy i pomyślał:

- Zdezucyja mi skalp!
- Slęszat jęduah, jach ię ojciec obok dniek, bo uńie
 o głowę był spokojny. Ale o wlosy! Kiedy ię odwarzył
 otworęi oczy, chciał kryknąć: uńrat ~~kopci~~ ~~obc~~ w zwierciadle
 kopci obcep z głową naga i jachby o głowę mniębra.
- Czy to ja, czy nie ja? - pomyślał w strachu. - Zamknę
 lewe oko, a jęzi i ten z gotą maszką w zwierciadle.
 także je zamknę, no to jęznie jstam ja... Ale
 jęzi nie zamknę, to w tabaku razie stało ię
 coś straszno.

Jozio zamknął lewe oko, a nębody uńy słowich
 w zwierciadle uorywał to samo. Zamknął prawe i znown

fen w zwiciście ugrust to samo.

8 16.

- To chyba premier pitem ja! - pomyslat Jozio, - ja
dam wiadomy Samson i wiadomy Absalon.

Spojnal raz jinne powro, ale widzi, ze jst wcale mystofny.
Ba! nawet z wlosami nie jst taki. Usmiechnal si i taunten
rodzicem i usmiechnal.

- Skontrone! - rukt w tej chwili tyty's.

Jozio powstal orolomiony, podras budy ojciec plect za obicaci
wlosow; Jozio pomyslat, ze to musiato kostowai oproune
sumy, wlosow bowiem uiait jst, co dzisieim kolezow
razem.

- No, chudiny, Jozia! - rukt ojciec.

Jozio jdnah stat w miyden.

- Crenu nie idziez? - rapskat ojciec.

- Tatusia! - rukt Jozio cicho, - trzeba zabrai obicite wlosy.

- Cha! cha! cha! - gasknat si ojciec, - po co? Premier
ci ostrosna.

- A co si stawie z ~~napisami~~ ~~teguni~~?

- Te wlosy spala...

- Spala? - kryknal Jozio i wyszedl reuupredy, pomyslawy,
ze dzwone mury dzija si w jtm zabladu.

Zauwazyl po drodze, ze jst studentka drapierka skata
kt jst na jst plowz obrerna; na plowri oust pyjennu
klos i lekkoie, oust jdnah encartwiony z plowz opusurona
na pierci.

- Czy jstes' uiradowstony, ze jst nie pyjpuuudnan Pietascka? -
rapskat ojciec.

- To nie to, fatusiu, - odnelt suutno joio, - to nie to
otworem, istem barho radowotom. Ale jedno muie serdecnie
martwi.

9 17

- Coz ci martwi, drogi synu?

- Bo ja ci musze przyznac fatusiowi, ze ja chciatem napisac
listnie ~~pis~~ wiadom o naszej pierwszej klasie ...

- Chcesz pisac wiadom, - radowat ci ojciec, - no to pisz!

- Jakzei ja musze pisac, - zawolat joio suutno, - kiej nie
mam wlosow? Precie na obratku ~~wasz~~ kazdy poeta ma
długie wlosy.

- Joienka! - mial um ojciec z powagą, - nie kazdy, nie kazdy.
A ten co mial długie wlosy, to nie dlatego pisal listnie
poety, bo nie wlosami pisze ty wiadom.

- A dem, fatusiu?

- Sercem, umstem, kryształowem sercem i talentem.

- A czy ja mam jedno i drugie?

- Serce, joio, ~~ponem~~ masz umste i umytko powinsines'
wrobic, aby je mied umste przez calej zycie. A talent
ty masz ~~zobacz~~ wielkie zdolowem, to ty pokaze jofiero
joiozej, kiedy po wielu latach nauki i pracy, sam to
poczujesz.

joio rozepinal ci wesolo.

- A ja, kienadry, umstalem, - zawolat, - ze czepyna to
umytko! Janie joioje, barho pan gles uienadry!

- Do kogo moimdz, joio? - pytal ojciec.

- Do siebie! - mial joio.

Kornel Makusymki.

